

Dyskusja o uczelniach niepublicznych w Polsce

Przyszłość uczelni niepaństwowych trudno przewidzieć

Reformowanie polskiego szkolnictwa wyższego po 1989 r. grzęźnie w systemie biurokratyczno-etatystycznym. Postęp, jaki nastąpił w wyniku tworzenia się tzw. sektora niepublicznego (choć precyzyjniejsze jest określenie „niepaństwowego”) był i jest zakłócany, często niezdrową, rywalizacją uczelni państwowych: zarówno akademickich i licencjackich, tj. Państwowych Wyższych Szkół Zawodowych ze szkołami i uczelniami niepaństwowymi. Te ostatnie, niesłusznie określane mianem prywatnych, kształcą ponad 600 000 studentów, więcej niż w całym polskim systemie szkolnictwa wyższego do 1989 r.

Komercjalizacja tego systemu po 1989 r. dotyczy nie tylko szkół i uczelni niepaństwowych, lecz przede wszystkim placówek państwowych – akademickich i nieakademickich. Na płatnych studiach zaocznych i wieczorowych kształcą one co najmniej 650 000 osób, które wnoszą czesne w wysokości prawie 4 miliardów złotych. Jest to znacznie więcej niż uzyskują z tego samego tytułu szkoły i uczelnie niepaństwowe, pobierające dużo niższe opłaty za studia. Np. czesne w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora wynosi ok. 3 000 zł rocznie i jest zróżnicowane w zależności od kierunku i specjalności. Szacunkowe dane świadczą, że przychody placówek niepublicznych, na których studiuje ok. 600 000 studentów przekraczają nieco 2 miliardy złotych, z których pokrywane są koszty budowy, rozbudowy i utrzymania obiektów dydaktycznych, funkcjonowania bibliotek, wynagrodzenia nauczycieli akademickich.

Zatem w istocie to uczelnie państwowe, dotowane z budżetu, są strukturami w dużo większym stopniu sprywatyzowanymi niż szkoły niepaństwowe. Zadziwiające, że cały proces prywatyzacji i urynkowienia w Polsce zatrzymał się u bram uniwersytetów, politechnik i akademii państwowych, chociaż nikt rozsądny nie będzie nalegał na sprywatyzowanie Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Szkoły Głównej Handlowej, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego czy też uczelni artystycznych.

Nadal więc obowiązuje w naszym kraju system etatystyczno-biurokratyczny w szkolnictwie wyższym, skrzepowanym standardami i zaleceniami, minimami programowymi i kadrowymi. System ten jest niewydolny, nieefektywny, a jego reformowanie zmierza do tego, by wszystko zostało po staremu. Warto zwrócić uwagę, że nakłady z budżetu na państwowe szkolnictwo wyższe plasują RP na czołowym miejscu wśród krajów Unii Europejskiej. Jednocześnie ponad 80%, a w niektórych uczelniach nawet 90% dotacji pochłaniają płace i wynagrodzenia. Mamy tym samym podręcznikowy wręcz przykład przerostu formy nad treścią. W Polsce, kraju liczącym ok. 38 milionów mieszkańców, działa łącznie ok. 450 uczelni (państwowych i niepaństwowych), podczas gdy w przeszło 80-milionowych Niemczech funkcjonuje ok. 200 szkół wyższych. Myślę, że byłaby to wystarczająca liczba również w realiach polskich, biorąc w dodatku pod uwagę, że czasowo przebywa poza krajem ok. 2 miliony osób, w większości młodych i bez studiów.

Niejasne, mało czytelne są relacje w triadzie: Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego – organizacje i struktury uczonych, jak np. Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów; Rada Główna Szkolnictwa Wyższego; Państwowa Komisja Akredytacyjna (PKA) – uczelnie zarówno państwowe, jak i niepaństwowe. Najślabszą

pozycję w tym układzie mają uczelnie, zwłaszcza niepaństwowe. MNIŠZW jest często bezradnie nie mogąc zablokować, a nawet wnioskować o powtórne zbadanie wielu kontrowersyjnych decyzji podejmowanych przede wszystkim przez Państwową Komisję Akredytacyjną. Działa ona w wielu przypadkach formalistycznie, dość dowolnie jej zespoły oceniają jakość i funkcjonowanie kierunków studiów. Odwołanie od jej decyzji trafia do tego samego zespołu, który badał pracę wydziału (kierunku). W przypadku negatywnej opinii, minister nauki i szkolnictwa wyższego musi podporządkować się ustaleniom Państwowej Komisji Akredytacyjnej.

Uczelnie i szkoły państwowe i niepaństwowe są mocno zróżnicowane zarówno pod względem infrastruktury, jak i jakości kształcenia. Nie jest jednak tak, że dobre są tylko państwowe placówki, a złe – niepaństwowe.

Uczelnie dzielą się – w polskich realiach – na dobre ... i dużo mniej dobre. Dotyczy to obydwu segmentów polskiego szkolnictwa. Dobre placówki niepaństwowe są tak samo potrzebne jak jednostki finansowane z budżetu państwa. Konkurencja w każdej dziedzinie wymusza przestrzeganie akademickich standardów i poprawę jakości.

W moim głębokim przekonaniu, tylko nieliczna grupa z ok. 350 placówek niepaństwowych jest godna miana „uczelnia”. Oceniam, że na pewno są w tej grupie akademickie uczelnie niepaństwowe, mające uprawnienia do doktoryzowania i habilitowania (11 jednostek) oraz ok. 30 uczelni nie mających tych uprawnień, lecz dysponujących odpowiednią infrastrukturą i kadrą dydaktyczną, kształcących bez ujmy dla jakości. Są one członkami Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, ale rektorzy tych uczelni mają niewielki wpływ na jej decyzje.

Trudno powiedzieć dlaczego powstało aż 350 placówek niepaństwowych, formalnie wyższych zawodowych, z których pewna część ma jednak uprawnienia do prowadzenia studiów drugiego stopnia (magisterskich). „Tajemnicą” nie do zbadania jest dla mnie zaliczenie do rangi szkół zawodowych wszystkich PWSzZ, kształcących tylko na poziomie pierwszego stopnia (licencjat) oraz szkół i uczelni niepaństwowych mających uprawnienia magisterskie.

Państwowe Wyższe Szkoły Zawodowe, lecz także niepaństwowe szkoły kształcące na poziomie pierwszego stopnia są rezerwowym miejscem pracy dla nauczycieli akademickich z uniwersytetów i politechnik. Spora grupa rektorów, dziekanów i profesorów najlepszych polskich uczelni publicznych popiera te szkoły, bowiem niekiedy znajduje w nich zatrudnienie na tzw. drugim etacie. Nikogo nie dziwi, że profesorowie uczelni państwowych mogą pełnić (i pełnią) w nich funkcje rektorów i dziekanów.

Przyszłość uczelni niepaństwowych trudno przewidzieć. W konkurencji z placówkami państwowymi szkolnictwa wyższego nie mają one większych szans nawet, jeśli są lepsze od wielu szkół państwowych. Nierówne warunki działania dotowanego sektora państwowego i sektora niepaństwowego redukują szanse tego ostatniego na przetrwanie – a szkoda. W minionym 20-leciu najlepsze uczelnie niepaństwowe zasłużyły na to, by władza publiczna nie traktowała ich jak macocha.

ADAM KOSESKI

prof. zw. dr hab., współzałożyciel/rektor Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora